

Dolar w Warszawie
5.185

1-sza str. i w tekście	7 groszy.	za wiersz milimetrowy	jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi	5	"	"
Nadesłane po tekście	5	"	"
Zwyczajne	3	"	"
Ogłoszenia zamiejscowe	o 50 proc.,	zaś firm zagranicznych	o 100 proc. drożej

Miasteczko w Łodzi	złotych	1,85
„ „ kraju	„	2,50
„ „ zagranicą	„	4,00
Odnoszenie do domu 15 groszy miasteczko „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4,80 złotych miasteczko.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

ALL NOW

Groźne ostrzeżenie.

Kilka dni temu odbyły się wybory do kas chorych Zagłębia Dąbrowskiego. Z urzędowego wyniku głosowania widzimy, że komuniści odnieśli walne zwycięstwo. Na komunistów padło 26 tysięcy głosów, na P. P. S. 5 tysięcy, na emceowców 3 tysiące. Dowodzi to, że dziś komuniści są najsilniejszym stronnictwem na terenie zagłębia węglowego.

Jeżeli porównać wynik głosowania z wynikami wyborów do sejmu z dnia 5 listopada 1922 r., to zauważymy, że w Zagłębiu przez te niespełna dwa lata nastąpiło gwałtowne przesunięcie sił. Dla jasności uwzględnienia tej ewolucji przedstawimy rezultaty obydwojch głosowań w procentach. Otóż tablica porównawcza wypadnie w następujący sposób:

	P.P.S.	Komuniści	N.P.R.
1922	50%	40%	10%
1924	15%	76%	9%

Uderzające zmiany!

Ponieważ siły emceowców pozostały prawie te same, porównamy więc i jak był stosunek głosów socjalistycznych do głosów komunistycznych. Przed dwoma laty socjaliści w Zagłębiu byli nieco silniejsi od komunistów i przeprowadzili 2 posłów przeciwko jednemu posłowi komunistycznemu. Dziś komuniści są 5 razy tak liczni jak socjaliści.

Trudno przypuścić, aby ten stosunek dotyczył całego terytorium Rzeczypospolitej. Gdyby porównać wpływ tych 2 stronnictw na terenie całego państwa to z pewnością okazałoby się, że pomimo wszystko P. P. S. jest znacznie silniejszy od komunistów. Jednak nie o to chodzi. Od niedawna dale się zauważyć ciekawe zjawisko: przesuwanie się mas robotniczych z pod wpływu socjalistów pod wpływ komunistów. Ostatnie głosowanie do rady miejskiej w Żyrardowie, jednym z najważniejszych ośrodków polskiego przemysłu, również jest dobitnym potwierdzeniem tego poglądu.

Jakie są przyczyny tego zjawiska?

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że to wzmaganie się wpływów komunistycznych rozpoczęło się niemal jednocześnie z pierwszymi oznakami kryzysu przemysłowego i od tam postępuje równoległe z przesileniem gospodarczym. Jasnym jest, że to przesilenie stanowi niezwykle podatny grunt dla agitacji komunistycznej. Wzrastające fale bezrobocia coraz burzliwiej biją w szybkie obręczające się koło agitacji komunistycznej młyna. Bezrobocie jest najsilniejszym sojusznikiem komunistów. Na początku istnienia niepodległej Polski w 1919 — 20 r. komuniści mieli duże wpływy na polską klasę robotniczą. Z biegiem czasu, w miarę uruchomienia przemysłu i połączenia z tem poprawy bytu robotniczego, komuniści zaczęli tracić grunt pod nogami. Głosowanie do parlamentu w listopadzie 1922 r. wykazało, że nie mają prawie żadnego znaczenia w Polsce: 900 tysięcy głosów socjalistycznych przeciwko 120 tysiącom komunistycznym. Dziś sytuacja znów się zmienia. Komuniści wdzierają socjalistom władzę i wpływ. Jeżeli ta ewolucja potrwa dłuższy czas, może doprowadzić do bardzo smutnych skutków...

Jakie są środki zaradcze w celu usunięcia tego niepożądanego zjawiska?

Jeden jest tylko środek. Zwalczenie kryzysu przemysłowego i uruchomienie przemysłu na całą parę. Nie wdając się w istotę dzisiejszego kryzysu, należy stwierdzić, że jedyną drogą do tego prowadzi przez obniżenie cen naszych produktów przemysłowych.

„Piast” zmienił stanowisko wobec sowietów.

WARSZAWA, 4 lipca. (Telef. nasz. koresp.). Pisma sowieckie z dnia 27 czerwca z radością podały streszczenie artykułu „Echa Warszawskiego”, w którym powiedziano, że Polska powinna pod-

wych. Dziś więc już o tem każde dziecko w Polsce. W ostatnim numerze tygodnika „Przemysł i Handel” (urzędowy organ min. przemysłu i handlu) pan minister Kiedroń niejako ex officio stwierdza, że koniecznym jest obniżenie kosztów produkcji i uważa, że musi to nastąpić jaknajszybciej. Zupełnie słusznie. W przeciwnym bowiem razie polskie wyroby nie znajdą amatorów ani na rynkach zagranicznych, ani nawet na rynku krajowym. Chodzi tylko o to, w jaki sposób obniżyć koszty produkcji?

Otóż można tego dokonać kosztem przemysłowców i kosztem robotników. Ani jedna z tych grup nie chce ustąpić. Robotnicy domagają się, aby przemysłowcy obniżyli cenę produktów drogą technicznego udoskonalenia fabrykacji, co pozwoli produkować znacznie szybciej i taniej, i drogą obniżenia swych osobistych zysków. Przemysł zaś chce obniżyć cenę drogą obcięcia płac robotniczych, przedłużenia dnia pracy i drogą uzyskania taniego kredytu od rządu.

Takie jest oblicze dzisiejszego kryzysu i tak przedstawia się teoretycznie środki zaradcze. Widzimy, że grają tu role 3 czynniki: robotnicy, przemysłowcy i rząd. Od nich zależy zażegnanie przesilenia. Jednak należy tutaj stwierdzić z całą stanowczością, że robotnicy nie mogą pozwolić na obniżenie swoich zarobków dla tej prostej przyczyny, że już dzisiejsze ich płace nie wystarczają na dostateczne utrzymanie. Trzeba więc szukać innych dróg wyjścia. To zadanie spoczywa wyłącznie na barkach rządu i przemysłowców. Te dwa czynniki muszą znaleźć sposób wyjścia z błędnego koła. I to jaknajprędzej! W przeciwnym bowiem razie, jeżeli kryzys nie zostanie złamany przed jesienią, to w nadchodzącej zimowej porze roku mogą nastąpić wielkie wstrząśnienia. Rosnące z miesiąca na miesiąc sztywność siły komunistów są groźnym ostrzeżeniem dla kunktatorskich metod działania rządu i przemysłowców. Tu trzeba szybko działać. Pamiętać należy o tem, że komuniści predko pracują, a czas działa na ich korzyść.

Na obradującym w Moskwie kongresie III międzynarodówki delegat polskich komunistów Kłajewski zapowiada, że K. P. R. P. przystąpi w najbliższej przyszłości do generalnego ataku na kapitalizm polski. Uważa on, że dzisiejszy moment kryzysu przemysłowego w Polsce jest najlepszym atutem komunistów. Apeluje więc do władz kominternu, aby przysłały jaknajwiększe fundusze na „robotę” w „białej Polsce”...

Zwycięstwo wyborcze komunistów w Zagłębiu Dąbrowskiem jest pierwszą jaskółką tej roboty. Jeśli nasze czynniki międzynarodowe, rząd i przemysł, nie zmienią dotychczasowej biernej i gnuśnej polityki i nie wkroczą na drogę jaknajenergiczniejszej likwidacji kryzysu — to już w najbliższej przyszłości mogą nastąpić bardzo dla Polski niepożądane wypadki. Przesilenie gospodarcze zamieni się w groźne przesilenie polityczne. Ewentualny przewrót dotknąłby boleśnie cały naród, lecz w pierwszej linii uderzyłby jak grom w tych, którzy dziś z jakimś zadziwiającym wprost olimpijskim spokojem przysiadają się rosnącemu bezrobociu.

Niechaj więc jaskrawi i dobitny wynik głosowania w Zagłębiu Dąbrowskiem będzie dla nich ostrzeżeniem.

Tu dłużej zwlekać nie wolno. Trzeba działać i to jaknajszybciej.

R. W.

Koniec sezonu w Paryżu.

Ostatnia zabawa sezonu była już od wielu lat bal w wigilię Grand Prix. Bal ten odbywa się Wielkiej Operze.

Tu i następnego dnia na wyścigach w Longchamps spotyka się tout Paris po raz ostatni przed wyjazdem na wieś, nad morze, czy w góry.

Komitet złożony z dam z arystokracji postanowił, że tegoroczny bal Grand Prix będzie balem kostiumowym w stylu hiszpańskim z czasów drugiego cesarstwa.

Księżna Murat, która jest duszą wszystkich zabaw, z przekonania zacięła bonapartystką, prosiła, by pomiędzy kostiumami nie było cesarzowej Eugenii.

Bal ten był więc drugim cesarstwem bez cesarzowej.

Na balu można było podziwiać prawdziwe cuda w postaci szalów hiszpańskich i szarf. Czaszy drugiego cesarstwa są dla paryzan jeszcze bliższe i każda rodzina posiada z epoki tej mnóstwo pamiątek.

Sto franków za wejście, boskie toalety, szampań i flirt, to były przyjemności tej pamiętnej nocy.

Po wesolem pożegnaniu nad ranem spotkano się znów następnego poobiedniu na wyścigach.

Do ostatnich przyjemności sezonu należały także zwiedzenie iar marki w Neuilly.

Foire de Neuilly to olbrzymi kabelet z potworami, menażeriami, karuzelami i restauracjami.

W tym roku towarzystwo paryskie postanowiło zakończyć sezon w menażerii...

Do klaski z trzema olbrzymimi lwami w menażerii pani Laurent wszedł najpierw pogromca i przemówił widocznym lwom do sumienia, gdyż leżały one zupełnie cicho; potem weszła do klaski młodzianka baronówna K. i dwuczętnym głosem deklamowała wiersze Jana Richepin.

Z wszystkich obecnych tylko lw wiewały, ale, pomimo to, widocznie umiały ocenić doniosłość chwili, gdyż leały zupełnie spokojnie.

Należy dodać, że wspinały się kolt baronówny był wycieńczony bez żadnych względów na niejarski apetyt lwów. Ale one wybaczyły i to.

Potem wystąpili dwaj bokserzy, ale zanim rozpoczęli swe ewolucje, wprowadzono lw, by nie dawać im złego przykładu.

Po całym szeregu produkcji wo kalnych i tanecznych (wszystko odbywało się w klatce lwów) towarzystwo zasiadło przy tuż obok nakrytych stołach i spożyło doskonały obiad.

Markiz Castellane, znany ze swych licznych przygód, wniósł luczny toast na cześć... pani Laurent, właścicielki menażerii.

Tak się skończył tegoroczny sezon w Paryżu.

Wycieczka łodzią dookoła Europy.

Dwóch młodych, jak widać z ich zamiarów, dzielnych ludzi pp. Józef Uziebło i Izmael Beg-Petrucyn-Petruszewski wyruszają z Gdańska w dniu 5 sierpnia r. b. wielką łodzią żaglową w czteromiesięczną podróż, podczas której mają zamiar obiecać wybrzeża Europy i w początku grudnia wyładować w Konstantynopolu.

Łódź młodych podróżników (skuter) będzie miała 12 metrów długości i 4 do 5 m. szerokości. Pod pokładem mieścić się będą 4 ubikacje.

Założa prócz dwóch wyżej wymienionych panów liczyć będzie jeszcze troje osób w tem dwie młode panie, jedna polonianka i jedna warszawianka.

KANDYDACI NA PREZYDENTA ST. ZJEDNOCZONYCH.

NOWY JORK, 4 lipca. (Pat) — Przy głosowaniu na kongresie demokratycznym Mac Adoo otrzymał 469 głosów a Smith 335.

NOWY JORK, 4 lipca. (Pat) Na wczorajszym posiedzeniu kongresu demokratycznego Mac Adoo popierał kandydaturę Ralstona.

Gwałtem, ogniem i żelazem.

Włoch, którego nazwiska wole nie wymieniam, oświadczył mi:

— We Francji morderstwo Matteottiego wywołało ogólne wzburzenie. Trochę późno. W oczwicznie mojej możnaby naliczyć tysiące podobnych obywatelskich morderstw i zbrodni, od czasu rządów Mussoliniego, który wdrodził w użycie prawo przemocy.

Należy przeczytać książkę M. Dominico, historyka tego ruchu, by zrozumieć, że począwszy od lipca roku 1921 nie było dnia, w którymby pisma włoskie nie zamieszczały wiadomości o morderstwach.

Na całym półwyspie nie było prawie miasteczka ani wioski, do której dyktator nie wysłałby swych zbirów, którzy przy pomocy tortur, morderstw i pożarów wprowadzali nowe rządy. Na razie nie można nawet obiać okiem wszystkich zbrodni, które popełnili faszysti od października roku 1920 aż do marszu na Rzym. Jakis krwawy szal i epidemia przestępstwa wstrząsnęły całym państwem.

Zaraz na początku niszczone i palono domy pracy, kooperatywy, pisma demokratyczne i kluby. Tak samo postąpiono z lozami masońskimi i zgromadzeniami katolickimi.

Kler, niższego stopnia, po większej części pochodzenia proletariackiego stał się również ofiarą zbrodni i morderstw. „duce” zaś chwilił się do stół biskupów i kardynałów, otwierał szkoły jezuickie i wprowadzał przymusową naukę religii.

Gdy zachodziło tego potrzeba czarne koszułe stawiała się na rozkaz naczelnika w pełnym uzbrojeniu i gotowi do czynu.

Potem oddział taki udaje się na miejsce egzekucji. Przed przybyciem faszystów, oddział karabinierów lub gwardji królewskiej odbierał broń mieszkancom, tak że faszysti „wykonwali” tylko wyrok.

Czy trzeba wymienić nazwiska, adresy i fakty?

Wystarczy przejrzyć karty historii Włoch z ostatnich trzech lat, które Mussolini zapisuje krwawymi żółtymi.

W roku 1921, w nocy z dnia 22 na 23 marca, mieszkańcy Cenetto — Lomellino czuwali, gdyż uprzedzono ich bowiem o ekspedycji karnej faszystów.

Około trzeciej po północy przybyło auto z faszystami. Rozbrojona ludność zebrała się na placu.

Faszysti zwracali się do ludności:

— Bądźcie spokojni, wracajcie do domów, my nie mamy zamiaru uczynić wam nic złego.

Ludność poczyniła się rozchodzić, auto odjeżdża na kilkanaście metrów, staje i — faszysti rozpoczynają regularny ogień karabinowy do tłumu.

Ósmego marca tego samego roku dwa auta wypełnione fasz-

ystami przybyły z Ferrary do Pierre de Cento. Po przybyciu nakazali zamknięcie wszystkich okien i rozpoczęli strzelanie.

Kiedy indziej znów na szosie do Co de Fabri grupa faszystów zabijała się strzelaniną do przechodniów.

Dnia 22 maja faszysti wadli do Agata Bolognese i otoczyli dom radnego Adriana Giudizzi.

— Wychodź Giudizzi, wychodź! — krzyczeli faszysti.

Na progu stała starszka, matka radnego, i zapewniła faszystów, że syna jej nie ma w domu.

— Ognia!

I starszka padła trupem na progu swego domu.

Faszysti wpadali do domu, gdzie znajdował tylko starszy ojciec i mała córka radnego. Przykładali więc rewolwer do głowy dziecka i każą szukać ojca.

Nie znalazł go, na szczęście! Dnia 6 czerwca 1,500 faszystów przybyłych koleją, autami i aeroplanami wpadło do Carrary i urządziło strzelaninę.

W grudniu roku 1922 w Turynie został zabity faszysta. Zabójca działał w obronie własnego życia. Pomimo to faszysti zmobilizowali się, spalili giełde pracy i wszelkie lokale robotnicze.

Pewnego pięknego dnia faszysti porwali buchaltera, Karola Berutti, i na odchodnym mówią do kolegów jego:

— Przygotujcie mu na jutro wieniec.

Piotr Ferrero, sekretarz syndykatu metalowego i wielu innych znikł bez śladu i nie powrócił.

Chiomo, robotnik, został zamordowany w obecności matki.

Ferrero został rozstrzelany na placu publicznym, a trupa rzucano przy pomniku Wiktora Emanuela. Był on zmieniony nie do poznania z powodu strasznych tortur. Siostra zamordowanego poznała go tylko po ubraniu.

Urzednik tramwajów, Matteo Chialoro, został zamordowany w chwili, gdy spożywał obiad w towarzystwie żony i dziecka. Faszysti spalili mieszkanie i rzekli na odchodnym do wdowy:

— Możesz teraz iść do prośbie.

Na przedmieściach poznano kilka trupów. Są to robotnicy: Ermilio Andreone, Giovanni Massao, Matteo Parizzo, właściciel hotelu Massoli, szewc Mari i czeładnik jego Spialo.

Wóz biura, w którym pracował Berutti był o tyle nieostrożny, że wyraził swe zdziwienie. Zabito go bez słowa.

W odległym za miastem znaleziono podziurawione od kul ciało Piotra Pochettino i Stephano Zurletti.

Innych zabijano sztybetem lub rżucano do rzeki.

A podsekretarz stanu Devecchi posyła zabójcom depesze gratulacyjne!

Louis Roubaud.

Licytacja dzieł nowoczesnych mistrzów.

Tak długo oczekiwana wyprzedaż zbiorów dr. H. Behrmanna odbyła się nareszcie w Frankfurtie nad Menem.

W zbiorze tym znajdowały się obrazy najwybitniejszych mistrzów.

Największe zainteresowanie wzbudził obraz Wilhelma Leibla „Portret chłopca”. Zapłacono zań 22.000 marek! Jeden z najlepszych obrazów tego zbioru „Camagna Romana” Segantiego osiągnął cenę 12.000 mar. „Faun” Bäcklina przyniósł 5.250 m.

„Dama w białej sukni” Lovrs Coriuth przyniosła 4.100 mar. Za „Orszak weselny” Thomasa zapłacono 4.300 m. Studium jego „W zach” sprzedano za 1.300 mar.

„Obraz Seyki” Maksa Liebermana sprzedano za 3.700 m.

Za „Fale” Courbetta zapłacono 3.000 m., a za „Pejzaż wieczorny” Daubigny — 2.000 mar.

Szczególne zainteresowanie wzbudzały obrazy holenderskiego malarza Józefa Izraela. Za „Czytająca dziewczynę” zapłacono 5.800 m., za „Zbiór warzyw” 4.110 mar.

Obrazy innego holendra, Jakóba Marinsa, przyniosły znacznie mniej.

Monachijska szkoła była licznie reprezentowana.

Za obraz Schleicha zapłacono 3.000 m., za obraz Spitzwega „Pół ryb” 8.200 m., za „Miesz Defreggera 3.200 m., za „Dziewczyna z laika” 2.300 mar., za „Dziewczynkę” 1.250 mar.

Bardzo poszukiwane były obrazy Kaufmana, Grötznera i Lenbacha. „Portret lady Bataman” tego ostatniego został sprzedany za 4.700 m. Za obrazy Zögela płacono po 2.000 m., a za obraz wiedeńczyka Gauermana „Lis i kaczki” otrzymano 2.400 mar.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

5

Sobota

Dziś: Antoniego W.
Jutro: Dominiki.

Wschód s. o g. 5.25
Zachód s. o g. 7.57
Wschód ks. 6.49 r.
Zachód ks. 9.36 w.
Dług, dnia 16 g. 34 m.
Ubyło dnia 0 g. 09 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza (zbiorowa wystawa malarstwa, grafiki i zdobnictwa), otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski

w parku Staszica:
„Jego mecenas”.

Teatr Popularny:

„Oj mężczyźni, mężczyźni”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 3.

„Casino”:

„Ta, którą wytykają palcami”.

„Luna”:

I „W 7-m niebie”.

II „Pat i Patachon w roli fotografów”.

„Odeon”

„Król opium”.

„Grand - Kino”:

„Zakazane miasto”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Umierające narody”.

II seria p. t. „Pożar zniszczenia”.

„Halka” z kupletami.

Co śpiewano prezydentowi Rzeczypospolitej w teatrze grudziądzkim?

Poznański „Przedłaj Poranny” donosi, że podczas pobytu prezydenta Rzeczypospolitej w Grudziądzu, prezydent przy był na przedstawienie „Halki”. W czasie przedstawienia śpiewak grający rolę Jontka, zwrócił się do prezydenta z takim ułożonym przez siebie kupletem:

Dziś w Grudziądzu gości mamy
Prezydenta kochanego,
Wier się cieszą wszystkie stany,
I jak mogą goszcza jego.
Zgody wianek nam uwije,
Nie zażnamy zła ni troski,
Niech nam długie lata żyje
Nasz prezydent Wojciechowski.

Kuplety w „Halcie”! Tekst grudziądzki to nie żarty. Zwłaszcza, że drugi „kuplet” brzmiał tak:

W komisji magistrackiej
Też porządek dobry mają
Za dwa lata mojej pracy
Dymisję ci mi dają:
Chcę z urlopu mnie wykiwać,
Bo kontraktu nie zrobiłem,
Wier swą skargę chce zaślęwać
Dziś przed gościem naszym miłym.
Szkoda, że nie można się domyślić na jaką nutę były śpiewane te piękne „wiersze”. Może na „Szumią Jodły”? Podobno brawa były niesłychane. W Katowicach „Halka” bez halki, w Grudziądzu „Halka” z kupletami! Szkoda, że Moniuszko tego nie dożył!

Kryminalistyka.

Na kolejach kradną.

(b) W czasie podróży z Poznania do Łodzi niewykryty sprawca skradł Chłowi Sztajnfeldowi kopertę z poważną sumą pieniędzy.

Kradzież.

Mandator Józef, zamieszkały przy ul. Sienkiewicza, zameldował, że w nocy z dnia 3 na 4 b. m. nieznanymi złoczyńcy skradli mu mieszkania różne rzeczy na sumę 350 złotych. W sprawie powyższej spisano protokół.

Brutalny cerber.

(b) Na podwórzu domu nr. 6 przy Bałuckim rynku, dozorca domu, Koszubiński, uderzył w głowę Annę Włodarską tak silnie, iż lekarz pogotwła dopiero po kilkunastu minutach przywrócił jej przytomność. Protokół w tej sprawie skierowano do sądu.

Praca dla bezrobotnych.

Magistrat musi się kierować bezstronnością. — Trzy czy cztery złote za dzień pracy.

Jak wiadomo władze centralne w Warszawie, wskutek licznych starań władz i organizacji robotniczych naszego miasta, przynależą Łodzi wydatna suma na zapomogi pozabawionych prac. Cześć tej sumy w wysokości 300 tys. złotych została przelana do kas komunalnej, dalsze zaliczki mają niebawem nastąpić.

Została zdecydowane, że otrzymane od rządu pieniądze będą poświęcone na roboty inwestycyjne, które przeprowadzić ma magistrat. Ta forma walki z bezrobociem wybrano dlatego, że daje ona korzyści miastu, a jedno cześnie przyczynia się do bezrobocia, dając wielu z nich pracę.

Smutnym jest jednak fakt, że partie polityczne, których rekach znajdują się związki zawodowe, usiłują z kredytu rządowego ukuc broń walki z przeciwnikami i obrać nienadanie nie tylko na faktyczną pomoc dla dotkniętych klęską głodnych braci, ale i na zdobywanie nowych członków.

„Kurier Wierzyński” dowiaduje się, że w sferach większości magistrackich proponowano jest następujący podział zapomogi rządowej:

Klasowcy 30 proc.
Polskie związki (NPR) 40 proc.
Chadecy 20 proc.

Biuro pośrednictwa prac (robotnicy niezrzeszeni) 10 proc.

Przedstawiciele związków klasowych przeciwko takiemu projektowi podziału kategorycznie

zaprotęstowali, dowodząc, że przedewszystkiem klasowe związki są największą organizacją na terenie Łodzi, a poza tem członkowie związków przeważnie są robotnikami mniejszych fabryk, które już od dłuższego czasu nie pracują, podczas gdy większe fabryki do dziś dnia jeszcze dają swoim ludziom pracę pełną.

Wobec tego klasowe związki domagały się, aby najbliższa partia robotników, która w ciągu nadchodzących dwóch tygodni w liczbie 800 ludzi ma być przywieziona do robot inwestycyjnych miejskich, składała się całkowicie z członków związków klasowych.

Żądanie to jest tem słuszniejsze, że robotnicy, pracujący dotychczas przy robotach miejskich, a jest ich przeszło 1500, składają się wyłącznie z chładców i chładek.

Należy mieć nadzieję, że większość magistracka nie zechce majorzować głodnych braci i w tych przekonaniach politycznych i przy podziale kierować się będzie jedynie sprawiedliwością i poczuciem solidarności robotniczej.

Sporna kwestia jest pozatem wysokość dzennego wynagrodzenia, które magistrat ma płacić zaangażowanym robotnikom.

Podczas gdy władze komunalne proponują 3 zł dziennie, związki klasowe domagały się wynagrodzenia w wysokości minimum 4 złotych.

Walka z wyzyskiem krawców.

Klasyczny przykład metod terrorystycznych. — Jedyną odpowiedzią musi być powszechny, konsekwentny bojkot.

Warszawski „Express Czerwony” otrzymał następującą list, który dosadnie charakteryzuje rozwydrzenie „mistrzów” igły:

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem członkiem koła majstrów krawieckich przy związku majstrów (Nalewki 2) i pragnę napisać metody postępowania tego związku.

Idąc z duchem czasu postanowiłem obniżyć ceny ubrań które wykonuję dla firmy „Polonia (Świętokrzyska 4) o kilka procent. Czyn mój wywołał burzę w kołach majstrów. Związek zawezwał mnie, abym się wytłomaczył.

Zapytano mnie, dlaczego obniżam ceny robotnicy. Na moje wyjaśnienia, że mogę taniej pracować bowiem wszystko taniej kupuję, podniósł się jeden z przewodniczących i wygłosił takie słowa:

— Takiego człowieka jak pan trzeba pobić trochę i rzucić ze wszystkich schodów.

Na to odpowiedziałem mu:

— Proszę, panie przewodniczący, rzucić mnie pan ze wszystkich schodów.

W tym czasie przystąpiło do mnie parę osób, bijąc mnie łaskami po głowie i plecach. Straciłem przytomność, dopiero po godzinie pozwolono mi odejść.

Niezłocznie udałem się do dr. Sztanki, który wydał mi świadectwo, obdukcyjne. Czy niema władzy, która by

powstrzymała terror związku protegującego drożyznę.

J. G.

Nazwisko i adres znane Redakcji.

Chyby te, jak widzimy, przed niczem się nie cofają, aby tylko utrzymać horrendalne ceny robotnicy na dotychczasowych wyżynach. Jedyną odpowiedzią na ich taktykę jest bojkot, przeprowadzony z nieublaganą konsekwencją. W Łodzi akcja, wszczęta w swoim czasie przez nasze pismo, już wydała owoce. Znajdują się krawcy, dotąd niechętni, którzy obniżają ceny robotnicy. Trzeba tylko wytrwać w negacji, a niebawem będziemy świadkami zupełnego poddania się krawców, którzy przekonają się, że walka ze zdecydowaną i solidarną wolą społeczeństwa jest beznadziejna. Gdyby się ludność okazała niezdolną do takiej zbiorowej energii, ostrze walki z całą bezwzględnością zwróciłoby się przeciwko wszystkim. O tem nie wolno ani na chwilę zapominać!

Mąż likwiduje „dochodowy interes” własnej żony.

Wesołe mieszkanko na Placu Wolności Nr. 2.

Przypomina sobie zapewne czytelnicy, zamieszczona w środy numerze wzmiankę reporterską o niemiłym fakcie, jaki się panu X. zdarzył w mieszkaniu państwa Kucińskich przy Placu Wolności nr. 2.

P. Kuciński przyszedł niespodzianie do mieszkania, opiewała notatka, o porze, w której zwykle znajdował się przy swym warsztacie prac, gdzieś na mieście, zastał żonę swą in flagranti z amantem (nazwisko reporter nasz grzecznie przemilczał), a w rezultacie amant ów zmuszony był do odwrotu, pozostawiając na miejscu bezkrawnego starcia białe i pewna intymniejsza część garderoby.

Sprawa zdawała się być dla forum publicznego wyczerpana, a jej ciąg dalszy rozgrywać się miał w tajniach małżeńskiej alkowy niedobranej parzy.

Los jednak chciał inaczej, a do powtórnego zainteresowania sprawą tą opinii publicznej przyoblekł się w kształt... samego imię pana Kucińskiego.

Wczoraj zawiadził się zdradzoną małżonką w redakcji „Kuriera Wieczornego” z prośbą o sprostowanie wzmianki, która podała „Głos Polski”.

W krótkiej przemowie prosił nas miłowicie p. Kuciński o skorygowanie określenia naszego, zastosowanego do osoby p. X.

„Pan ten — twierdził nasz gość redakcyjny — nie był wcale amantem, panów takich przychodziło do mojej żony dużo — co pół godziny, kto inny, to był prosił panów, interes, a nie żaden amant!”

Zdumienie nasze nie miało granic, mąż, w ten sposób określający swą „drugą połowę”, jest bądź co bądź zjawiskiem dość niezwykłym.

Wszelkie jednak nasze próby o bliższe szczegóły okazały się daremnymi — p. K. nie w redakcji mówić nie chciał, a prosił nas o zapoznanie się z planem sytuacyjnym swego mieszkania i tam dopiero na miejscu tragedii obiecał bliżej sprawie wświetlić.

Ha! służba dziennikarska zmusza do wielu wizyt różnego rodzaju — poszliśmy więc i do p. K.

Zajmuje on dwa pokoje w oficynie domu przy Placu Wolności nr. 2, nie odznaczające się niczem godnym uwagi, na oko przynajmniej, gdyż chyba tylko urodzony Sherlock Holmes dopatrzyłby się czegoś nadzwyczajnego w stojącym w rogu piecu, ot takim zwykłym kaflowym piecu, który jednak w historii, o której mowa odegrał rolę wybitną, rolę baszty strażniczej, z której wzywał p. K. nieczem halabardzista nowożytny strzegł twierdzy cnoty swej małżonki.

„Żyłem z żoną ma miścięcym pętnaście, codzień wychodziłem rano do pracy i poleciało mi, że co się w domu dzieje podczas mojej nieobecności. Aż kilkakrotnie zasłyszane ostrzeżenia zmusiły mnie do podjęcia pewnych kroków — rozpoczyna p. Kuciński.

We wtorek rano postarałem się o drugi klucz od drzwi wejściowych, wszedłem — jak zwykle, lecz wiedząc, że żona moja na pół

godzinny wwidzie, wróciłem do pułstego mieszkania i umieszciliem się za tym oto piecem” — tu p. K. wskazuje na wyklejony już pewnie przez panią K. nieszczesny piec kaflowy i poczyną opowiadać dalej:

„W czasie jeszcze nieobecności żony mojej trzykrotnie słyszałem pukanie do drzwi i trzykrotnie widziałem sylwetkę męską za sztyw.

Po pół godzinie powróciła moja małżonka, a w parę minut po niej wszedł do mieszkania jakiś młody człowiek i bez długich ceregieli zabrali się bowiem do rzeczy, której nie mogłem spokojnie się przglądać, wskoczyłem z za pieca i... dalej nastąpiło to, o czem pisał „Głos Polski”.

Od sasiadów dowiedziałem się, że wizyta tego rodzaju przyniosła żona moja przez cały dzień i to w odstępach czasem nawet półgodzinnych. Było to jej interesem, prosił pana i bardzo prosił o zamieszczenie tego w piśmie panów, gdyż nie chce, aby goście meji żony uchodzili za to, czem nie są, to jest za amantów. Przyjmowanie tych gości było procederem stałym meji żony”.

Jeszcze p. K. nie był skończył swej opowieści, gdy do drzwi poczuł się ktoś dobijać. Pan K. spieszył otworzyć i słysząc następujący dialog:

Pan K.: Czemu mogę służyć?

Głos męski: Przyszedłem tu, przyszedłem... ee... wykonać robotę tanierską!

Pan K.: Mów pan poco pan naprawdę przyszedł!

Głos: Przyszedłem... do... już pan wie...

Pan K.: Tej pani już tu niema, już nie przyniósł, może pan widać.

Szelest kroków. Trzask zamkniętych drzwi. Pan K. wpada do pokoju.

„Słyszał pan, panie redaktorze, widział pan, on tu już był przed południem, on tu tak jeszcze ciągle przychodzi, ale prosiło to koniecznie napisać wszystko i sprostować tem samem wiadomość „Głosu Polskiego”, zupełnie fałszywą o amancie mojej żony.

Wychodząc, a przypuszczając, że „sprostowanie fałszywej wiadomości „Głosu” o amancie pani Kucińskiej” zaimię naszych czytelników i będzie pewnym przewidywaniem do stosunków łódzkich — podajemy je do wiadomości czytelników.

Dowiadujemy się, że młoda i pełna temperamentu p. Kucińska miała rzekomo jednego tylko ukochanego, który bardziej śnać odpowiadał jej tęsknotom, niż stać rzeziac się i słabnąć mąż. Po awanturze, opisanej w „Głosie”, młodziutka się parka opuściła Łódź. Wynikałoby z tego, że opowiadanie zdradzonego męża zostało podyktowane uczuciem zemsty, przysłuszącym w zwąpionem, starczem sercu wszelkie inne uczucia.

Albo też, last not least, mieszkanko w domu na Placu Wolności było rzeczywiście wesołym zajazdem, a scena zdrady i rozgłosu została zainscenizowana z wiedzą obydwu stron w obawie konsekwencji wykrycia gniazda płatnej miłości.

Ok — ko.

W tramwaju zgierskim.

„Włazić, do cholery”. — Brak wagonów.

(8) Przemieszczanie pracy i kuchnia

tem powietrzem łodzie, gdy tylko nadejdzie niedziela, lub święto, śpieszą od samego rana całymi gromadami do tramwajów pod miejskich, by wjechać gdzieś poza miasto odpocząć choć parę godzin na świeżem powietrzu. Wycieczkowiczów łódzkich, gdy tylko wiada na terytorium zgierskie, spotyka wiele nieprzejmowności ze strony obsługi tramwajów zgierskich.

Ubiegłej niedzieli gromada łódzian wybrała się do Zgierza

naładowanymi żywnością koszykami.

Do tramwaju, na każdym przystanku zaczęły napływać gromady pasażerów-wycieczkowiczów, tak, że tramwaj był nabit dozniesienia.

Ludzie stali oparci jeden o drugiego. Otóż stanie tramwaju sprzeciwia się przepisom tramwajowym, więc zdenerwowało konduktora do tego stopnia, że traktował jadących jak bydło, zrzucał się do nich w taki sposób: „Do wagonu włazić do cholery, cięż-

kiej! Bo powyrzucam na lew!”

Jeden z wycieczkowiczów pan R. zwrócił się ostro do niewychowanego konduktora, grożąc mu, że odda go pierwszemu napotkanemu policjantowi, w celu spisania odpowiedniego protokołu, a pozatem skargę przesłał do zarządu tramwajów podjazdowych.

Wówczas tramwajarz zaczął się tłumaczyć, że jest zdenerwowany, że trzeba mu wybaczyc i t. p.

Wieczorem przy powrocie s-

tuacja jeszcze się pogarsza.

Gromady wycieczkowiczów, wo bec braku wagonów, muszą wędrować pieszo do Łodzi.

Zarząd tramwajów zgierskich powinien zainteresować się tą sprawą jaknajprędzej i wysłać w święta i niedziele więcej wagonów, gdy każdy jadący z Łodzi do Zgierza, mógł spokojnie wrócić do domu, a pozatem koniecznie konduktorów jak się ma ją obchodzić z publicznością.

Tom.

DLA PAN.

Historyjki o kobietach, które się malują.

Pewna starsza dama wyznała swemu spowiednikowi, że maluje się w celu podniesienia potęgi swych wdzięków i zawracania przez to głowidom mężczyznom. Spowiednik bez wahania udzielił jej rozgrzeszenia, ponieważ przytłaczający się dokładnie tej dani, zauważył, że skutek był wręcz przeciwny tej zamierzeniu.

Markiza de Beauveau, która znana była z tego, że ciągle próbowała coraz to innych gatunków pudru i szminek, posłyszawszy od jednego ze swoich znajomych dwuznaczny komplement:

— Piękność pani ma codziennie inną barwę.

Nadużywanie szminek często wywoływało niezadowolenie kościoła. I niejednokrotnie kapłani z kazalnicy gromili zwyczaj szminkowania się. Zachowało się kazanie Vincenza Ferreri, który w następujący sposób przemawiał do próżnych kobiet:

— Kobiety, jeżeli z temi malowanymi twarzami staniecie przed tronem Wszechmocnego, to powie On wam: Wy nie jesteście moimi tworami, bo ja wam dałem białe oblicza, a wyście je uczyniły czerwone. Jakaście się ośmieliły poprawić malowidło mojej mistrzowskiej ręki? Jeżeli pożądamie malarka, który wada podzielić lepiej anżeli ja, to nie zjawicie się przed moim obliczem, ale idźcie do niego. Nie znam was więcej. Nie jesteście kobietami, jesteście córkami diabła.

Iscie Salomonowa odpowiedź dał pewien biskup z Amiens, który zapytany przez jedną ze swych penitenteń, czy wolno jest szminkować się, odpowiedział:

— Mele dziecko, można tyle powiedzieć w tej kwestii za — co i przeciw. Radziłbym zatem obrać drogę pośrednią i malować sobie tylko jeden policzek.

MAŻ NIE JEST OBOWIĄZANY PŁACIĆ WSZYSTKIE RACHUNKI ŻONY.

„Maż nie jest obowiązany do płacenia rachunków swej żony krawców i modniarek, o ile wykończenie tych sum wskazuje, że żona cierpi na patologiczną rozrzutność. Firma, która w przeciągu miesiąca dostarcza kobiecie więcej niż 10 toalet luksusowych, robi to na własne ryzyko.”

Taki wyrok godny zaiste biblijnego króla Salomona. mile przytłaczany zostanie przez wielu małżonków niewolki angielskich, wydał go zaś angielski sędzia Mac Cardie, w procesie wytoczonym przez pewien wielki paryski magazyn krawiecki przeciwko angielskiemu kapitanowi Janowi Nash, ponieważ kapitan wzbra-

niał się zapłacić zawrotnie wysokie rachunki swej żony. Żona kapitana Nasha znana jest w sferach towarzyskich angielskiej i francuskiej stolicy, jako najelegantsza kobieta Europy.

Londyński sprawozdawca włoskiego dziennika „Secolo” po ogłoszeniu wyroku, odwiedził bohaterkę procesu, która udzieliła mu szereg sensacyjnych wprost informacji o tajemnicach swej garderoby. Skorzystała przeto przedewszystkiem z okazji zdyskredytowania niegrzecznego sędziego, który zaprzęgał uwolnić mężów od ich najświętszych obowiązków płacenia długów żon.

— Sędzia — oświadczyła p. Nash, zapomniał zupełnie o socjalnym znaczeniu roztrząsanego problemu. Luksusowe toalety pięknej, eleganckiej kobiety, dostarczają chleba setkom robotników. Jeżeli kobiety starają się być ubrane według ostatniej mody, to przeważnie ulegają nakazowi tych sfer towarzyskich, wśród których się obracają, albo też posłuszne są wewnętrznemu poczuciu estetycznemu, które pcha je do tego, by wyglądały zawsze pięknie i oryginalnie. Fakt, że kobieta zamawia miesięcznie więcej niż dziesięć toalet, zupełnie nie świadczy o tem, jakoby w jej psychice było coś patologicznego.

P. Nash wyznała, że posiada obecnie 120 toalet wieczorowych i balowych, które wszystkie zostały sprawione ubiegłego roku i w ostatnich miesiącach. Prócz tego mnóstwo sukien spacerowych, domowych, sportowych i dziesięć futer.

Elegancka kobieta, zdaniem p. Nash musi posiadać przynajmniej 15 peniuarów, w ten sposób, by mogła barwę tej rannej toalety zastosować do każdorazowego swego usposobienia, kanysu i wyglądu. To też peniuar p. Nash graja w szóstym kolorami tęczy. Kiedy jest wesoła, ubiera się czerwono, barwy niebieska i różowa wyrażają rozmarzenie i zadumanie, natomiast barwy ciemno-blekitna i czarna są wyrazem rozstroju duchowego i melancholii.

Niemniej wymagająca i subtelna jest p. Nash w wyborze swych dessous. Dopiero niedawno wydała 30.000 dolarów za jedwabną kombinację, która jak sama twierdzi, będzie mogła nosić tylko kilka miesięcy, ponieważ moda zmienia ustawicznie linie dessous damskich.

W końcu przyznała ekscentryczna elegancka włoskiemu dziennikarzowi, że posiada 150 kapeluszy, 1.200 chusteczek do nosa i 6 pieszków.

EUROPA ZASYPIA.

Sekcja epidemiologiczna wydziału zdrowia przy lidze narodów ogłasza w swym miesięcznym raporcie niepokojące szczegóły dotyczące wzmagającej się w Europie, epidemii śpiączki, tajemniczej zarazy, której istoty lekarze dotychczas nie wyjaśnili. Epidemia szerzy się szczególnie w Anglii i w ciągu miesiąca maja zanotowano 278 wypadków.

Lecz nie tylko Anglia jest siedliskiem tej choroby.

Zanotowano ją w Szwecji, w Szwajcarii, w Niemczech i w włoskich miasteczkach portowych, gdzie objawiła się w kilkudziesięciu wypadkach.

Po raz pierwszy w Europie zjawiała się śpiączka w Szwajcarii w r. 1920. Występowała jednak jako następstwo grypy.

Obecnie zrodziła się jej nowa odmiana, albowiem nie towarzyszy jej żadna inna choroba.

ZATARG DYPLMATYCZNY.

„Figaro” donosi, iż pewien badacz niemiecki wpłatał swoje państwo w groźny zatarg dyplmatyczny z republiką liberyjską.

Znalazł on tam mianowicie w lesie dziewiczym bóstwo krajowców, podobne do krokodyla bez ogona i noszące imię Mafue. Zapakował je i wysłał do Hamburga. Wśród obywateli republiki wywołało to żywe wzburzenie i poczęto domagać się od rządu wreczenia paszportów przedstawicielowi Niemiec.

Zatarg został zażegnany w ostatniej chwili wiadomością, iż władze niemieckie skoniłkowały w Hamburgu owe bóstwo i oddały je do rozporządzenia przedstawicielowi Liberji.

WYROK SALOMONA.

Dwóch cyklistów, przejeżdżając galopem przez wioskę w Niemczech, rozjechali goś. Właścicielka podniosła straszny gwałt i zażądała odszkodowania 9 marek. Cykliści dali jej 7 marek, mówiąc, że nie mają więcej. Widząc, że właścicielka w dalszym ciągu lamentuje, oświadczyli jej, że w dodatku do 7 marek może sobie zabrać goś na pieczęcie. „Nie trzeba mi pieczęci goś!” — oświadczyła ze złością. Ja chce pienie-dzy!” Sprowadzono policję. Przedstawiciel władzy obejrzał dokładnie goś, zważył ją w reku, kazał sobie oddać 7 marek, następnie wydobył jeszcze 2 marki, oddał pieniądze poszkodowanej, a goś zabrał do domu.

SAMOBÓJSTWO Z CIEKAWOŚCI.

Na szosie publicznej w pobliżu Saint Come de Beaurer przy granicy Maine, w Ameryce, znaleziono zwłoki młodego człowieka, z przestrzeloną głową i rewolwerem w dłoni. Leżał obok samochodu z mauzerem i znakiem wydawanym przez policję m. Nowego Jorku. Przy zwłokach znaleziono kartkę tej treści: „Nie załamujcie się mną. Moje nazwisko jest rzeczą obojętną. Chce jednak abym świat wiedział, że popełniłem samobójstwo, ponieważ byłem za mało szczęśliwym. Zawsze miałem wszystko, co tylko zapragnąłem. Rodzice moi są milionerami. Przekonałem się, że nie warto żyć w takim przesycie. Pragnę poznać jak wygląda życie poza-robocze i dlatego odchodzę”. Po dano telegraficznie numer samochodu do policji nowojorskiej i przekonano się, że samobójcą był jedynym 21-letnim synem znanego milionera bankiera Weissa.

KAMERA ANTYKATARALNA.

W Ameryce lekarze wprowadzają ambulatorja specjalne, w których leczą katar. Są to urządzone hermetycznie wiewalnie, w których główny składnik stanowi lekki gaz chlorowy. Prezydent Coolidge z polecenia swego lekarza odwiedził wiewalnie niedawno otwartą w Waszyngtonie i jak zapieniają dzienniki, po pierwszym seansie, trwającym 45 minut pozbył się dokuczającego mu kataru.

OD KRAWCÓW DOBROBYT PRZECHODZI DO FABRYKANTÓW SAMOCHODÓW.

W Ameryce zauważono ciekawą zjawiskę. Przy obfitym rozwoju użycia samochodów, niewolki ludzie ze średnich sfer towarzyskich, lecz ogół zasobniejszych robotników, przestał zaopatrywać się w odzież porządniejszą, spacerowa i świąteczna. Dziś 85 procent mężczyzn i kobiet wszystkie pogodne dni świąteczne poświęca wycieczkom i podrójom, samochód zaś wiecznie zasmarowany, oliwa nie znosi odzieży pokojowej. Całe rodziny w dni nawet najbardziej uroczyste kładą na siebie odzież płócienną, zastosowaną do jazdy maszyną. Im więcej plan na marwnarce lub sukni tem wymowniejszy jest dowód starożytności szlachectwa sportowego. Z tego powodu krawcy amerykańscy coraz dotkliwiej odczuwają zastój handlowy, a miliony dolarów od krawców przechodzą do fabrykantów samochodów, mechaników od naprawy wozów i składników benzyny.

ŚMIERĆ KRÓLA KARTOFLANEGO.

W Kirtan w Anglii zmarł w tych dniach William Dennis, przeżywszy 83 lata. Był on największym plantatorem kartofli na świecie i nosił tytuł „króla kartoflanego”. Rozpoczął swoją karierę jako robotnik rolny, potem kupił parę akrów ziemi i od roku 1870 pracował samodzielnie. Na 7 akrach własnego gruntu rozpoczął uprawę kartofli, a w 30 lat potem był właścicielem 3.000 akrów i największym plantatorem.

B. CESARZ WILHELM ZOSTA-NIE... OJCEM!

Do miasteczka Doorn w Holandii miejsca pobytu b. ces. Wilhelma przybył na wezwanie telegraficzne słynny ginekolog dr. Asche z Wrocławia dla asystowania przy narodzinach... dziecka. Służba ekskaizera wiadomość tę rozpowszechniła po miasteczku, a jeden z reporterów nie omieszczał sensacyjnej wieści telegrafować do Londynu. Zdrowie żony ekskaizera Herminy znajduje się w pomysłnym stanie i jest nadzieja, że się obehdzie bez komplikacji.

DZIELNY PALACZ.

Na lokomotywie pociągu między Ligh Barnet a Bzardstreet w Anglii powstał w tych dniach nagle pożar. Maszynista i palacz byli zmuszeni schronić się na tender. Wtem palacz zobaczył, że przed nim pędzi drugi pociąg i że jeszcze jest możliwe zapobiec zderzeniu. Pomimo gwałtownych płomieni, które z lokomotywy buchały, wdrapał się w powrotem na maszynę i udało mu się sygnalizować pociąg na czas zatrzymać. Dzielny palacz odniósł tylko nieznaczne poparzenia.

Dr. L. Prybalski
Choroby skórne, włoścowe, weneryczne i moczopł. Leczenie światłem i promieniami Roentgena.
Zawadzka 1. Telefon 25-38.
Przyjmuje od 9-11 od 5 do 8, dla pan 4-5, 6588-9-2

POTRZEBNI
CHŁOPCY
DO SPRZEDAŻY I ROZKOSZENIA
GAZET. RZGOWSKA Nr. 98.

MARCEL SCHWAB.

SZPITAL.

Budynek szpitalny schowany po za bukietami drzew i krzewów czynił wrażenie klasztoru.

Stare wysokie mury, niewiele okien i wszędzie pełno bluszczu, dzikiego wina i glicynji. Na murze wisiał dzwon, który dzwonił za każdym razem, gdy ktoś wchodził i wychodził ze szpitala. Odzwiercy siedział przy swym okienku i strugał tyłki i ważył z drzewa.

W cieniu drzew, na kamiennych ławkach siedziały biedne, wychudzone i blade postacie, w drelchowych kurtkach.

Gdy przed bramą szpitalną zatrzymywał się wielki wóz i dzwonił dzwon, w oknach budynku pojawiały się blade twarze, białe spłeczaste czepe i szlafmyce.

Wszystkie rangi były tu zrównane. Oficer, czy szeregowiec przechodził te same koleje i znosił te same cierpienia.

Wszyscy tu byli jednacy.

I ci, którzy się ślinili i ci, którzy leżeli po całych dniach na pierśsiach, gdyż mieli złamane biodra i ci, którzy leżeli jak mumie w powijkach gipsowych.

Wszystko to była jedna rzesza nędzarzy.

Personel lecznicy był mieszany. I lekarze, sanitariusze i sanitariuszki.

Jedni obchodzili się źle z chorymi i odrywali wezykatorje wraz z częściami ciała; drudzy nie dawali dostatecznej ilości zupy, kazali chorym zamiatać korytarze i odgarniać w ziemie śnieg. Tylko siostra Agata stanowiła miły wyjątek.

Była to dobra, wesoła dziewczyna, z dobrymi oczami w ozdobionej dołeczkami buzi.

Wszystko uśmiechało się na jej radosnej twarzyczce, nawet mosteczny krucyfiks, który zwieszał się na jej piersi zdawał się rozświecać radosne promienie.

Śmiała się i śpiewała po całych dniach a ranni odwracali za nią głowy i patrzyli, chłonąc tę odrobine wesołości i słońca, która rozjaśniała ich smutny i monotony żywot.

W nocy, gdy siostra Agata obchodziła sale, chorzy umyślnie rzucali koldry, tylko po to, by siostra Agata swa lekka, ciepła dłoń na nowo ich okrywała.

We dnie, gdy przechodziła do kuchni po zupę dla rannych, ci którzy poruszali się już o własnych siłach, czekali na nią na schodach.

Mówiono w szpitalu, że siostra Agata w rzeczywistości nosiła imię „Odetta” i oficerowie wołali ją pocichu temimieniem. Opowiadano sobie, że siostra Agata była dawniej modystką w Paryżu i że została siostrą z powodu zawodu miłosnego.

Pewnego wieczoru narzeczony Odetty stanął przed nią pijany, w kapeluszu na baidier i zataczając się, żądał od niej pieniędzy. Odetta zerwała z nim.

Posługacz Piotr opowiadał, że znał owego narzeczonego i często z nim bywał w szynku.

Był to ów słynny na przedmieściach Paryża Julek Bezuchy postrach całej dzielnicy i pasterz dosyć licznej trzódki kobiecej, która co wieczór wypędzała na bulwary i strzygł jak mógł najdokładniej.

Mała modystka oblaawszy łzami swe złudzenia miłosne zrezygnowała z ziemskich rozkoszy i wstąpiła do klasztoru.

Jako siostra św. Wincentego a Paulo wносиła blask i radość w ponurę i beznadziejne życie mieszkanców szpitala.

Pewnego wieczoru przywieziono szeregowca piechoty, rannego i dziwnie nieprzytomnego.

Oczy jego patrzyły beznadziejnie a usta okolone długą, poczochną brodą, głupio się uśmiechały.

Gdy go zapytano o imię, nie umiał nic odpowiedzieć.

Położono go na ogólnej sali. Nadeszła pora obiadu. Chorzy z rozkoszą brali z rak siostry kubek z gorącą zupą i dmuchając, zjadali smaczny posiłek.

Nowoprzybyły nie odpowiadał na żadne pytanie i nie mógł nic przekłnąć.

Tak minęła noc i dzień następny.

I znów zapadła noc.

Na sali było cicho. Małe lampy rzucały mdły blask na białe zasłanę łóżka i bieleńce ścian. Od czasu do czasu jakiś chory westchnął lub też jęknął przez sen.

Ale nagle usłyszano dziwne dźwięki, które wydobywały się bezustannie i uparcie z piersi nowoprzybyłego.

Najpierw było to jak oś niesmarowana, potem jak brzęczenie długiego baka, a potem jak dźwięk plynu, który wycieka z wąskiej szyjki butelki.

Chorzy budzili się jeden po drugim. Opierali się o poduszki i patrzyli ciekawie.

Niektórzy wołali: „Dosyć!

Inni wyrażali swe niezadowolenie jękami.

Aż otwarły się nagle drzwi, do pokoju weszła siostra Agata i pochylała się nad chorym.

Ranny otworzył oczy i spo-

rzawszy na twarz siostry, począł krzyczeć z całej siły:

— Widzę już tę siostrę! Widzę tę hipokrytkę. Moja dziewczyna jest teraz taką samą siostrunią. Gdybym ja jeszcze kiedyś spotkał zabije ją! Zabije tę niewdzięcznicę, która zabrała mi serce! Zabije!

W tem zlem i brudnym sercu obraz jedynej czystej kobiety, jaką znał, pozostał wyryty na zawsze.

Nienawidził jej, ale nie mógł zapomnieć!

A mała Odetta patrzyła na gasnącą twarz tego, którego kiedyś kochała.

Patrzyła i nie rozumiała, a dusza jej wzdragała się ze zgrozy. A jednocześnie odczuła, że człowiek ten kochał ją...

Kochał po przez wszystkie nędzy i trwogi swego życia i radoszko małej Odetty odczuła na nowo całą grozę tej strasznej miłości. Czuwała całą noc i dzień następny i jeszcze jedna noc.

A gdy Julek Bezuchy wyzionął ducha, siostra Agata kazała go przenieść do kaplicy i tu znów czuwała nad swym groźnym kochankiem.

A po obiedzie, gdy na omentarzu szpitalnym kładziono do grobu narzeczonego jej dziewczęcych marzeń, siostra Agata szlochała w malej swej izdebce, a serduszek jej topniało z żalu.

(Tłumaczyła Et.)